

NAJWAŻNIEJSZE KSIĄŻKI CHRZEŚCIJAŃSTWA
BIBLIOTEKA CHRISTIANITAS

TOM 4



431029

ŚWIĘTY BERNARD Z CLAIRVAUX

**O MIŁOWANIU
BOGA
I INNE TRAKTATY**

Przekład i wstęp Stanisław Kiełtyka SOCist



KLUB KSIĄŻKI KATOLICKIEJ

Poznań 2000

Wpływ dzieł św. Bernarda na twórczość Dantego nie ulega wątpliwości. Obaj stworzyli „epopeję miłości Bożej”, z epilogiem najwyższego zachwytu duszy zjednoczonej z Bogiem na zawsze, na wieki. „Cóż więc powiemy o duszach uwolnionych z więzów cielesnych? Wierzmy niezłomnie, że są pogrążone w oceanie światłości wiecznej, w blaskach wieczności”.

Symbolem nie kończącego się szczęścia w zjednoczeniu z Bogiem jest wiecznie trwająca uczta, nieustanne wesele. „A sprawiedliwi — śpiewamy z Psalmistą — niech uczтую i weselą się przed oczyma Bożymi, i niech się rozkoszują w radości” (Ps 67, 4). Któż jednak znajdzie odpowiednie słowa, by wyrazić głębię doznań i wzruszeń duszy, upojenia i wiecznej ekstazy w owej światłości Bożej, prześwietlającej wszystko od wewnątrz i zewnątrz Duchem i Życiem? Stał w oniemiaeniu wobec tej wizji geniusz Dantego, stwierdzając jedynie, że istotą zbawienia będzie Miłość — ożywiająca, poruszająca i doskonaląca stworzenia. Święty Bernard wykorzystał w opisie nieba alegorię miłości z Pieśni nad pieśniami i obraz z Ewangelii św. Łukasza: „Szczęśliwi owi słudzy, których Pan, skoro nadejdzie, zastanie czuwających. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał” (Łk 12, 37). Bóg usługujący swoim wybranym! „Będzie to — mówi Bernard — sytość bez jakiegokolwiek niesmaku. Wieczne i nigdy nie ugaszone pragnienie — ale bez żadnego braku. I wreszcie owo upojenie, trzeźwe jednak, bo nie winem, nie rozgrzewającą jego siłą, lecz w słońcu Boskości. W ten sposób Bóg będzie nagrodą miłujących: nagrodą wieczną — miłujących wiecznie”.

Stanisław Kiełtyka SOCist

O MIŁOWANIU BOGA

Wstęp

Emerykowi — najczcigodniejszemu kardynałowi diakonowi, kanclerzowi Kościoła rzymskiego — Bernard, opat Jasnej Doliny, śle życzenia pomyślnych lat i zejścia w Panu.

Dotąd prosiłeś zazwyczaj o modlitwy, a nie o rozprawy teologiczne, chociaż nie jestem zdolny do żadnej z tych rzeczy. Co prawda, pierwsza dotyczy mojej profesji (choć moje postępowanie nie czyni jej zadość), co do drugiej — brak mi niezbędnej gorliwości i talentu. Wolę jednak — wyznaję to — że zamiast spraw światowych domagasz się ode mnie rozważań o dobrach duchowych, jakkolwiek z większym skutkiem mógłbyś ich szukać u bogatszych. Ponieważ jednak zwyczaj wymawiania się wspólny jest uczonym i nieuczonym, co więcej, zdaję sobie sprawę, że lekceważenie prośby byłoby naruszeniem równowagi między skromnością i roztropnością — zechciej przyjąć z mojego ubóstwa oczekiwaną odrobinę dobrej woli, abym milcząc, nie został nazwany filozofem. Oczywiście, nie jestem w stanie udzielić wyjaśnień dotyczących tego, co w twój prośbie dotyczy miłości Boga, o ile On sam na to nie pozwoli. Temat ten jest mi miły, wzbogaca myśl i może być bardzo pożyteczny. Całą resztę bądź łaskaw zostawić mądrzejszym.

1. Pragniesz zatem usłyszeć ode mnie, dlaczego i w jaki sposób winniśmy kochać Pana Boga — więc odpowiadam: przyczyną miłości Boga jest sam Bóg; miarą miłości Boga jest miłość bez miary. Czy to wystarczy? Mądryemu wystarczy na pewno, ale „jestem przecież dłużnikiem również niewykształconych” (Rz 1, 14) — tym ostatnim chciałbym całokształt sprawy naświetlić nieco obszerniej i ująć ją nie tyle dogłębnie, ile praktycznie.

Sądzę, że istnieją dwie przyczyny skłaniające nas do miłości Boga dla Niego samego. Pierwsza: nikt inny nie jest więcej godny takiej miłości; druga: nikt z ludzi nie może kochać z większym pożytkiem dla siebie. Kiedy zatem pytamy, dla jakiej przyczyny winniśmy kochać Pana Boga — w pytaniu takim kryje się sens podwójny. Innymi słowy, możemy dociekać — i tak też postępujemy — czy Boga powinniśmy kochać, ponieważ na to zasługuje jak najbardziej, czy też ze względu na dobro, jakiego od Niego oczekujemy. I w jednym, i w drugim wypadku mogę tylko odpowiedzieć: Boga powinniśmy kochać, ponieważ jest Bogiem. Najpierw zastanówmy się nad powodem kochania Boga.

Dlaczego Bóg zasługuje na naszą miłość

Zaiste, zasługuje ze wszech miar, ponieważ „samego siebie złożył jako ofiarę” (Ga 1, 4). Cóż mógł dać nam lepszego? Kiedy zatem zamierzamy poznać ową „zasługę” i szukamy motywów naszej ku Niemu miłości, najbardziej przekonujące wydaje się to, że „On sam nas umiłował” (1 J 4, 10). Jakże więc bardzo godzien jest naszej miłości! Zwłaszcza gdy rozważymy: Kto — kogo i w jakim stopniu umiłował. Najpierw — kto? Czy nie Ten, któremu wszelki duch wyznaje: „Tyś jest Bogiem moim,

albowiem dóbr moich nie potrzebujesz” (Ps 15, 2). Oto jest miłość pełna godności, która nie oczekuje korzyści (por. 1 Kor 13, 4-5). I komuż to owa bezinteresowna miłość została okazana? Apostoł powiada: „Będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem” (Rz 5, 10). Bóg ukochał swoich nieprzyjaciół i to z czystej łaskawości! Jak bardzo ukochał? Odpowiedź daje nam Jan Ewangelista: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” (J 3, 16), oraz Apostoł Paweł: „Który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał” (Rz 8, 32). Sam również Syn Boży powiada o sobie: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Tak postąpił Sprawiedliwy względem grzeszników, Najwyższy i Wszechmogący względem słabych. Ale powie ktoś: to odnosi się do ludzi, nie do aniołów. Istotnie, nie było takiej potrzeby. Ten, który ratował ludzi w ich niedoli, zachował od niej aniołów. Z miłości dał ludziom środki do poprawy — z tą samą miłością uwolnił aniołów od konieczności czerpania z tych środków.

2. Dla kogo jest to rzeczą oczywistą, temu też — jak mnie mam — zrozumiałe będzie, dlaczego powinniśmy kochać Boga i czym On sobie na tę miłość zasłużył. I choć poganie o tym zapomnieli, Bóg jednak potrafi zawstydzić ich niewdzięczność, ujawniając niezliczone dobrodziejstwa wyświadczone ludziom, a uchwytnie dla oka. Bo pomyślmy: któż to udziela chleba głodnemu, światła widzącemu, powietrza oddychającemu? Byłoby nonsensem wyliczać tu wszystko, o czym tylko pobieżnie wspominamy wyżej. Dla przykładu wystarczy więc wymienić chleb, słońce i powietrze. Są one powszednie, ale jakże ważne i niezbędne w życiu doczesnym! Człowiek atoli

niech szuka dóbr wznioślejszych, jakimi dla duszy są: godność, wiedza i cnota. Godnością człowieka nazywam wolną wolę, dzięki której potrafi on nie tylko wznieść się ponad inne istoty żywe, ale i kierować nimi. Wiedza polega na poznaniu ludzkiej godności, która jednak nie z ludzi pochodzi. Cnotą wreszcie jest wytrwałe szukanie Tego, od którego pochodzi życie, i trwałe posiadanie, kiedy się Go znajdzie.

3. Każde z trzech wymienionych dóbr ma niejako dwa aspekty. Godność ludzka to nie tylko szlachetność natury, lecz także moc panowania, która z ustanowienia Bożego rozciąga się na wszelkie stworzenie ziemskie. Podobnie wiedza pozwala nam dostrzec naszą godność i wszelkie dobra znajdujące się w nas, ale zarazem mówi, że nie pochodzą one od nas. Nie inaczej jest z cnotą. Ona również ma dwa aspekty: ułatwia nam znalezienie Sprawcy życia, a kiedy już Go znaleźliśmy, pozwala nam zespolić się z Nim na zawsze. Godność bez wiedzy nie przyda się na nic. Wiedza bez cnoty jest szkodliwa. Tak mówi rozsądek. Bo w istocie; cóż za korzyść z posiadania, kiedy nie wiesz, że posiadasz? Albo wiesz, że posiadasz, ale nie zdajesz sobie sprawy, że nie posiadasz tego od siebie, lecz od Boga? Zarozumiiałego upomina Apostoł: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chlubisz tak, jakbyś nie otrzymał” (1 Kor 4, 7). Nie mówi tylko: „czemu się chlubisz”, ale dodaje: „jakbyś nie otrzymał”, aby podkreślić, iż grzeszy nie ten, kto posiada, lecz ten, kto się w sobie chełpi, jakby nie otrzymał. Słusznie taka chełpliwość nazywa się „próżną chwałą”, gdyż sprzeciwia się prawdzie. Zasłużoną chwałę określa Apostoł słowami: „Ten, kto się chlubi, w Panu niech się chlubi” (2 Kor 10, 17), to znaczy — właśnie w prawdzie. A prawdą jest Bóg.

4. Koniecznie zatem powinieneś wiedzieć, czym jesteś, jak i to, że niczego sobie nie dałeś, byś się miał chlubić bez próżnej chwały. Dlatego napisano: „Jeśli nie znasz siebie, pójdź za śladami trzód” (Pnp 1, 8). Tak bywa w istocie: człowiek wyniesiony jest do czci, a skoro jej nie dostrzega, słusznie może być porównany z trzodą, ponieważ dzieli z nią marność swego życia i śmiertelność. Stworzenie obdarzone bezcennym skarbem rozumu, a nie poznające samego siebie, dołącza do trzody stworzeń nierozumnych i nie ceni swojej wielkości płynącej z wnętrza. Powodowane ciekawością rzeczy zmysłowych, zewnętrznych, staje się jednym z nierozumnych stworzeń i zapomina o wrodzonej wyższości. Stąd należy strzec się szkodliwej dwojakiej ignorancji: kiedy to albo oceniamy siebie niżej, niż rzeczywiście jesteśmy, albo też przypisujemy sobie za wiele, uznając za własne dostrzeżone w nas dobro. Ale jeszcze bardziej niż podwójną niewiedzę należy potępić próżność nadętą, skutek której świadomie i dobrowolnie chcesz chełpić się dobrami, o których wiesz, że nie są twoją własnością, i nie wstydzisz się przy tym przywłaszczać sobie zasługi i czci należnej Innemu. Pierwszy rodzaj ignorancji nie przynosi chwały. Drugi przynosi, ale nie w obliczu Bożym. Owo trzecie wykroczenie, ilekroć bywa dobrowolne, jest przywłaszczeniem urągającym Bogu. Zuchwałość to gorsza i bardziej niebezpieczna niż drugi rodzaj niewiedzy, albowiem nie tylko nie uznaje Boga, ale Nim po prostu pogardza. Jest też także bardziej odpychająca i obrzydliwa niż pierwszy rodzaj ignorancji. Ona upodabnia nas do zwierząt, zaś owa zuchwałość — do szatanów. Uważać bowiem dobro, którym się jest obdarzonym, za wrodzone i przywłaszczać sobie cześć z tytułu łaski darmo danej — jest pychą i grzechem ciężkim.

5. Z tego to względu z godnością i wiedzą mamy łączyć cnotę, która jest owocem obu. To ona pozwala nam szukać i znajdować Sprawcę wszelkiego dobra, któremu wszyscy winni jesteśmy cześć najwyższą. Przeciwnie natomiast — człowiek zaniedbujący to, co jest jego obowiązkiem, zostanie wielokrotnie ukarany. Dlaczego? Otóż przede wszystkim dlatego, że „nie chciał zrozumieć, aby dobrze czynić”, i co więcej: „nieprawość obmyślał na łożu swoim” (Ps 35, 4-5), jakkolwiek wiedział — sługa zaiste niegodziwy — że dobra, których używa, nie pochodzą od niego; przywłaszczył sobie w ten sposób chwałę dobrego Pana. Wynika stąd, że godność bez wiedzy jest bezużyteczna, a wiedza bez cnoty — szkodliwa. Człowiek zaś cnotliwy, u którego wiedza nie rodzi niebezpieczeństw, a godność jest owocna, woła do Boga i wyznaje w prostocie swego serca: „Nie nam, Panie, nie nam, lecz twe-
mu imieniu daj chwałę” (Ps 113, 9), to jest: niczego — czy to z godności, czy z wiedzy — nie przypisuje sobie, ale wyłącznie imieniu Bożemu, od którego wszystko pochodzi.

6. Odeszliśmy jednak nieco od zamierzonego tematu. Mieliśmy bowiem wykazać, że nawet ci, którzy nie znają Chrystusa, zostali wystarczająco pouczeni przez prawo naturalne objawiające się w dobrach danych duszy i ciała. Dlatego również oni powinni kochać Boga dla Boga. Zapytajmy jeszcze dla przypomnienia: czyż nawet niewierzący nie uświadamia sobie, kto zaspokaja jego potrzeby ciała, kto uczynił to, że żyje, widzi, oddycha, jak nie Pan? „On daje pokarm wszelkiemu ciału” (Ps 135, 25). „On sprawia, że słońce wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 45). Nikt też — nawet bezbożny — nie powinien powątpiewać, iż godność wypełniająca duszę ludzką

pochodzi od Tego, który w Księdze Rodzaju mówi: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1, 26). Kto zatem śmiałby twierdzić, że wiedza nie pochodzi od „Tego, który ludzi naucza mądrości” (Ps 93, 10)? Kto wreszcie może uważać cnotę za dar udzielony przez kogo innego albo oczekiwany inaczej niż z ręki Pana wszelkiej cnoty? Tak więc Bóg zasługuje na miłość również u niewierzącego, który nie znając Chrystusa, zna przecież siebie samego. Stąd wniosek, że i niewierzący nie znajdzie usprawiedliwienia, jeśli nie kocha Pana Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich. Wzywa go do tego wrodzona zasada sprawiedliwości: należy kochać całym sercem Tego, któremu wszystko zawdzięczamy. Niestety, temu lub owemu wydaje się rzeczą zbyt trudną, niekiedy nawet niemożliwą, odnieść do Boga wszystko i nie uważać za własne tego, co od Niego otrzymał, jak napisano: „Wszyscy szukają swego” (Flp 2, 21), albo: „Usposobienie człowieka jest złe już od młodości” (Rdz 8, 21).

7. Na szczęście wierni zdają sobie sprawę, w jakim stopniu winni kochać Jezusa, Jezusa ukrzyżowanego. Ogarniając i podziwiając ogrom Jego miłości, przechodzący wszelką miarę, czuliby się zawstydzeni, nie umiejąc choć w części wynagrodzić tę bezprzykładną miłość. Zaiste, więcej kochają ci, którzy wiedzą, że są więcej umiłowani; komu zaś mniej dano, mniej miłuje (por. Łk 7, 47). Bez wątpienia żyd czy poganin nie czuje takiego bodźca miłości, jakiego doświadcza Kościół, który wyznaje: „Miłość zraniła mię”, po czym: „Obłóćcie mię kwieciem, obsypcie mię jabłkami, bo mdleję z miłości” (Pnp 2, 5). Widzi i ogląda króla Salomona „w koronie, którą go ukoronowała matka jego” (Pnp 3, 11); widzi jednorodzonego Syna dźwigającego krzyż; widzi Pana chwałę ubiczowanego i oplwa-

nego; widzi Dawcę życia i zbawienia przybitego gwoździami, przesytego włócznią, obrzucanego obelgami; w końcu — oddającego pełną dobroci duszę za przyjaciół swoich. Ogląda to wszystko i strzała uczucia przenika serce coraz głębiej. Woła więc: „Oblóźcie mię kwieciem, obsypcie mię jabłkami, bo mdleję z miłości”.

Zaś owe jabłka są czerwone. Oblubienica, wprowadzona do ogrodu Oblubieńca, zrywa je z drzewa życia. Mają smak chleba niebiańskiego i barwę krwi Chrystusowej. Oblubienica widzi unicestwienie śmierci i klęskę sprawy śmierci; widzi więźniów wyprowadzonych z otchłani na ziemię, z ziemi ku niebiosom, „aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych” (Flp 4, 10). Patrzy na ziemię objętą starym przekleństwem, rodzącą osty i ciernie, a teraz rozkwitającą w promieniach nowego błogosławieństwa. Mając w pamięci słowa: „Zakwitło na nowo ciało moje i ochotnie wystawiać Go będę” (Ps 27, 7), pragnie spożywać owoce męki Pańskiej z drzewa krzyża i oddychać wonią kwiatów zmartwychwstania, pociągających Oblubieńca do częstych odwiedzin Oblubienicy.

8. A ona zawoła: „Otoś ty jest piękny, miły mój, i wdzięczny! Łoże nasze kwiecia pełne” (Pnp 1, 16). Wskazując na łoże, odsłania swoje pragnienie. Nazywając je zaś „kwiecia pełnym”, wyznaje, skąd spodziewa się zaspokojenia tych pragnień: nie z zasług osobistych, lecz z kwiatów ogrodu, któremu Pan błogosławił. Chrystus, który się począł i żył w Nazarecie, zachwycał się kwiatami. Boski Oblubieniec upaja się ich wonią, dlatego z przyjemnością wchodzi do przybytku serca pełnego owoców i kwiatów. Kiedy rozpoznaje Oblubienicę skupioną na rozważaniu tajemnic boskiej męki i chwały zmartwychwsta-

nia, przychodzi do niej chętnie i pozostaje z nią. Jeżeli ślady męki są jakby owocami roku minionego, czyli wszystkich wieków, które upłynęły pod władzą grzechu i śmierci, a ukazały się, kiedy nadeszła pełnia czasu, to oznaki zmartwychwstania są jak nowe kwiaty następnego czasu, który powraca do dawnych sił dzięki łasce w nowym lecie, a swe trwałe owoce wyda w dniu powszechnego zmartwychwstania. „Bo już zima minęła, deszcz przeszedł i ustał. Ukazały się kwiaty na ziemi naszej” (Pnp 2, 11-12), co znaczy, że nastał czas lata razem z Tym, który z mrozu śmierci przeszedł do ciepła nowego życia i mówi: „Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21, 5). Jego ciało, posiane w śmierci, rozkwitło w zmartwychwstaniu. Woń zmartwychwstania sprawia, że niebawem na naszej dolinie zieleni się uschła trawa, topnieją lody, wszystko, co martwe, zrywa się do życia.

9. W owym rozkwicie i owocowaniu wszystkiego, w uroku ziemi pachnącej słodyczą, Ojciec raduje się Synem, za którego przyczyną nastąpiło odrodzenie stworzenia, i woła: „Oto wonność Syna mego jak wonność pola, któremu błogosławił Pan” (Rdz 27, 27). Pola żyznego, z którego obfitości wszyscyśmy otrzymali. Oblubienica zaś czerpie — ilekroć zapragnie — znacznie więcej. Nieskrepowanie zbiera kwiaty i zrywa jabłka, ozdabiając nimi wnętrze swego serca, aby przybywającemu Oblubieńcowi godne przygotować mieszkanie. Podobnie i my — jeżeli chcemy często gościć u siebie Chrystusa, musimy nasze serca wypełnić prawdą o śmierci pełnej miłosierdzia, jak również o zwycięskiej mocy zmartwychwstania Jego, głosząc z Dawidem: „Dwie rzeczy słyszałem: iż moc jest u Boga i u Ciebie miłosierdzie, Panie” (Ps 61, 12-13). O obydwu prawdach „świadectwa twoje są bardzo godne wia-

ry” (Ps 92, 5), to znaczy, że Chrystus umarł za nasze grzechy, zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia, wstąpił do nieba, aby się wstawić za nami, zesłał Ducha Pocieszyciela i przyjdzie, aby nas sądzić. W śmierci objawił miłosierdzie, w zmartwychwstaniu potęgę, we wszystkich innych dziełach — jedno i drugie.

10. Oto są jabłka i kwiaty, jakimi Oblubienica pragnie być ustrojona, wiedząc, że bez tej podniety miłość jej może osłabnąć i wygasnąć, zanim zostanie wprowadzona do Oblubieńca, gdzie wśród gorących uścisków otrzyma nagrodę za godną podziwu wytrwałość uczucia. I powie wtedy: „Lewa ręka jego pod głową moją, a prawica jego obejmuje mię” (Pnp 2, 6). Wówczas doświadczy i pojmie, że wszystkie dotychczasowe doznania miłosne były jak nieśmiałe dotknięcia lewą dłonią i niewiele znaczą w porównaniu ze słodką czułością objęcia ręką prawą. Zrozumie to, co słyszała dawniej: „Duch jest tym, który ożywia, ciało nic nie pomoże” (J 6, 63). Potwierdzi to, co czytała: „Duch mój słodszy jest nad miód, a dziedzictwo moje nad miód i plaster miodu” (Syr 24, 27). To zaś, co następuje: „Pamięć moja na pokolenia wieczne” (Syr 24, 28) — znaczy, że w życiu ziemskim, w którym pokolenia mijają za pokoleniami, wybranym nie brakuje radości pochodzącej z pamięci o Oblubieńcu, chociaż niemożliwe jest jeszcze pełne rozkoszowanie się jego obecnością. Dlatego też napisano: „Pamięć wielkiej słodkości Twojej głosić będę” (Ps 144, 7), co bez wątpienia odnosi się do tych, o których nieco wcześniej powiedziano: „Każde pokolenie będzie chwalić uczynki Twoje” (Ps 144, 4). Tak więc — pamięć w życiu doczesnym, obecność w królestwie niebieskim. Pierwsza jest nadzieją pielgrzymujących, druga — chwałą już wybranych.

11. Warto sobie uprzytomnić, jaki rodzaj ludzi czerpie pociechę z pamięci o Bogu. Zapewne nie źli i przewrotni, do których odnoszą się słowa: „Biada wam, bogacze, bo macie pociechę waszą” (Łk 6, 24), lecz człowiek, który szczerze wyznaje: „Nie chciała się dać pocieszyć dusza moja” (Ps 76, 3). Wierzmy mu, kiedy ponownie mówi: „Wspomniałem na Boga i uradowałem się” (Ps 76, 4). Słuszną bowiem jest rzeczą, aby ci, którzy w doczesności nie znajdują pociechy, czerpali ją z nadziei osiągnięcia dóbr wiecznych, podobnie aby i ci, którzy gardzą rozkoszami przemijającymi, weselili się na wspomnienie szczęścia w niebie. Ten rodzaj ludzi nie szuka korzyści opartych na złudzie, ale szuka oblicza Boga Jakubowego (por. Ps 23, 6). Ci, którzy szukają i westchnieniem wzywają obecności Boga, nie tyle już nasycają się, ile raczej rozbudzają swe pragnienie oglądania Tego, który w przyszłości nasyci ich całkowicie.

On sam świadczy: „Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą” (Syr 24, 29). A kto się już Nim karmił, wyznaje: „Nasycony będę, gdy się ukaże chwała Twoja” (Ps 16, 15). Błogosławieni jednak, którzy już teraz łakną i pragną sprawiedliwości, bo nadejdzie czas, że nie kto inny, lecz oni zostaną nasyчени. A tobie, rodzaju zły i przewrotny, biada! Biada ci, ludu głupi i zbuntowany! O Bogu zapominasz i obecności Jego się lekasz! Nie inaczej! Wszakże nie próbujesz nawet „wyrwać się z sidła łowiących” (Ps 90, 3). „Albowiem ci, którzy chcą być bogaci na tym świecie, wpadają w sidła diabelskie” (1 Tm 6, 9). I nie unikną sprawiedliwego sądu. O, straszny i przerażający wyrok: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci!” (Mt 25, 41). O ileż „twardsze to słowa” niż te, które codziennie powtarza nam Kościół, przypominając mękę Pańską: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny” (J 6, 54). To

znaczy: kto ma pamięć śmierci mojej i za moim przykładem umartwia na ziemi swoje ciało — ten ma życie wieczne. Innymi słowy: jeżeli będziecie cierpieć ze mną — ze mną też będziecie królować. A jednak wielu, słysząc te słowa, odwraca się i ucieka z narzekaniem: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?” (J 6, 60). Tak więc „ród, który nie prostował swego serca i nie był wierny Bogu” (Ps 77, 8), i całą swoją zwodniczą nadzieję złożył w bogactwach, nie chce słuchać nauki krzyża i odrzuca, jak ciężar gniotący, rozważanie męki Bożej. Jakże zniesie jednak straszliwy dekret Sędziego: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego” (Mt 25, 41)? Na kogo padnie ciężar tych słów, zostanie zmiądzony. Natomiast rodzaj prawych sercem, usiłujących z Apostołem — czy to odlegli, czy obecni — podobać się Bogu (por. 2 Kor 5, 9), usłuszy: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego” (Mt 25, 34). Wtedy ci, którzy nie przygotowali serc swoich, poznają, niestety, za późno, jak ciężkie i okrutne przygotowali sobie nieszczęście w pysze i zatwardziałości, odrzuciwszy słodkie i lekkie jarzmo Chrystusa. Nie możecie, zaślepieni słudzy mamony, chlubić się jednocześnie w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa i pokładać nadziei w skarbach tego świata; ubiegać się za złotem i kosztować, jak bardzo słodki jest Pan. Odrzuciliście słodycz dobroci, poznacie gorycz surowości!

12. Dusza przepojona wiarą z utęsknieniem oczekuje obecności Bożej, delektuje się myślami o niebie, a dopóki nie dostąpi łaski „spoglądania twarzą w twarz”, chlubi się w ponizieniu krzyża. Jak Oblubienica i gołąbka Chrystusowa, oczekując, spoczywa „w pośrodku działów” i w czasie rozważania nadmiaru słodyczy Twojej, Panie Jezu, otrzymuje „pióra po-

srebrzane”, czyli znak niewinności i czystości. Wtedy też unosi ją nadzieja, że w radości stanie przed obliczem Twoim i, wprowadzona triumfalnie do krainy świętych, przeniknięta zostanie blaskiem mądrości, tak że nawet ramiona i plecy zapłoną tęczą pełną złota (por. Ps 67, 14). Nic też dziwnego, że wznosi okrzyk radości: „Lewa ręka jego pod głową moją, a prawica jego obejmuje mię” (Pnp 2, 6). Lewa ręka jest wyrazem takiej miłości, ponad którą nie masz większej, bowiem jej znakiem jest oddanie życia za przyjaciół swoich. Prawa ręka jest obrazem wizji uszczęśliwiającej, którą Chrystus przyrzekł umiłowanym swoim, wizji majestatu Boga, dającej szczęście niewypowiedziane, wynikające z Jego obecności. O tym śpiewa Psalmista: „Rozkosze na prawicy twojej aż do końca” (Ps 15, 11). Lewa ręka słusznie symbolizuje wspomnienie miłości, bo „dopóki nie przeminie nieprawość” (por. Ps 56, 2), na niej Oblubienica opiera się i odpoczywa.

13. Widzimy więc, dlaczego lewa ręka Oblubieńca znajduje się pod głową Oblubienicy. W rzeczywistości Oblubienica, kładąc na niej głowę, czuwa, by myśli jej nie uległy urokom zmysłowemu i ziemskiemu, „bo ciało, podległe skażeniu, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący” (Mdr 9, 15). Cóż innego może przynieść zgłębianie niepojętego miłosierdzia, na które sobie człowiek nie zasłużył? Miłości tak niezwyklej, a tylekroć doświadczonej? Życzliwości wprost nieoczekiwanej? Łagodności zawsze zwycięskiej? Niewypowiedzianej słodyczy serca? Jakież — pytam — owoce nadprzyrodzone przynoszą owe zgłębiane prawdy, jeśli nie wspańnięte wzloty ducha myślącego człowieka, wyzbyte obciążen ziemskich, podnoszące, oświecające i pozwalające pojąć to, co należy odrzucić, by sięgnąć po rzeczy nieskończone? Nie

można się dziwić, że Oblubienica biegnie śladami „wonych olejków”, rozpala swą miłość, jakkolwiek czuje, że jest ona wciąż zbyt skąpa wobec tamtej, Bożej miłości, chociażby nawet zagłębiła się w niej zupełnie. Nie dzieje się to bez przyczyny. W jakim bowiem sposób można się odwzajemnić za miłość nieskończoną, gdy człowiek jest zaledwie pyłkiem wobec uprzedzającej go swym ogromem zbawczej miłości Bożego majestatu? „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” (J 3, 16). Nie ulega wątpliwości, że słowa te odnoszą się do Boga Ojca. Inne natomiast: „Wydał na śmierć duszę swoją” (Iz 53, 12) — odnoszą się do Syna Bożego. O Duchu Świętym czytamy: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem” (J 14, 26). Bóg kocha, a kocha cały, ponieważ kocha Trójca Święta, jeżeli „cały” można powiedzieć o Nieskończonym i Niepojętym, który jednocześnie jest Prosty.

14. Wgłębiając się w te prawdy, chrześcijanin — jestem o tym przekonany — zdaje sobie sprawę, dlaczego Bóg powinien być kochany i dlaczego zasługuje na miłość najwyższą. Rzecz jasna, że niewierzący, nie uznając Syna, nie uznaje też Ojca i Ducha Świętego. „Kto nie czci Syna, nie czci też Ojca, który Go posłał” (J 5, 23), ani Ducha Świętego, który został posłany. Nic więc dziwnego, że kogo się mniej poznaje, mniej się kocha. Ale przecież i poganie uświadamiają sobie, że cały swój byt zawdzięczają Sprawcy wszystkiego. O ileż więcej zobowiązany jestem uczynić ja, który wierzę niezłomnie, że Bóg jest nie tylko najłaskawszym dawcą życia, najczulszym opiekunem, najlepszym pocieszycielem, wspaniałomyślnym władcą, lecz nadto — najmiłosierniejszym odkupicielem, któ-

ry zachowa mnie na wieki i napelni chwałą. W tym znaczeniu napisano: „Obfite u Niego odkupienie” (Ps 129, 7). Następnie dodano: „Wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy wieczne odkupienie” (Hbr 9, 12). A o naszej odmianie na lepsze: „Nie opuści świętych swoich, na wieki będą zachowani” (Ps 36, 28). O najwyższej szczęśliwości: „Miarę dobrą, napełnioną, utrzęsioną i opływającą dadzą wam w zanadrze wasze” (Łk 6, 38). Albo: „Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało i co w serce człowieka nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (I Kor 2, 9). O wieczności chwały: „Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej” (Flp 3, 20-21). Podobnie: „Utrapien czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi” (Rz 8, 18). W końcu: „Dzisiejsze bowiem utrapienie nasze, lekkie i przemijające, gotuje bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy jesteśmy zapatrzeni nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne” (2 Kor 4, 17-18).

15. Cóż oddam Panu za wszystkie te dary? Rozum i naturalne poczucie sprawiedliwości skłaniają człowieka do oddania się i miłości Tego, któremu zawdzięcza siebie i wszystko. Co do mnie, wiara nakazuje mi o wiele więcej: kochać Boga nie tylko za to, że mnie stworzył, ale i za to, że dał mi samego siebie. Zresztą, zanim nastął czas wiary, zanim Bóg dał się poznać w ciele, zanim umarł na krzyżu, zmartwychwstał i wrócił do Ojca, zanim — powtarzam — okazał nam niezliczone dowody miłości, o czym mówiliśmy uprzednio — istniało przykazanie, że człowiek ma kochać Pana Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich (por. Pwt 6, 5; Mk 12, 31), to znaczy całą swą istnością. Bóg nie jest niespra-

wiedliwy, kiedy domaga się wdzięczności od własnego stworzenia i za dary własne. Czy jakiegokolwiek dzieło nie kochałoby swego mistrza, gdyby tylko mogło? I jakże kochałoby go bardzo, posiadając taką możliwość. Poza tym człowiek, świadomy, że został stworzony z niczego, z łaski jedynie, i podniesiony do godności niezwyklej — spłaca dług wdzięczności i odpowiada na słuszne żądanie Boże. Wszak do mnóstwa dobrodziejstw Pana i to zaliczyć należy, że „ludzi i zwierzęta uratował”, że „rozmnożył miłosierdzie swoje” (Ps 35, 7-8). Dotyczy to nas właśnie, którzy upodliliśmy godność ludzką i staliśmy się z powodu grzechów podobni do zwierząt bezrozumnych. Jeślim tyle winien za to, że Bóg mnie stworzył, to jeszcze więcej za to, że mnie odkupił, a odkupił przedziwnie. Albowiem odkupienie wymagało większego trudu niż stworzenie. O mnie i o wszelkim stworzeniu powiedziano: „On rzekł, i zostały uczynione” (Ps 148, 5). Lecz Ten, który jedynym słowem powołał do życia wszystko, co istnieje — aby świat odkupić, musiał wiele mówić, wiele pracować, wiele cierpieć, nie tylko znieść boleść, ale i hańbę. Dlatego: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił?” (Ps 115, 12). Stwarzając mnie, dał mi życie — w odkupieniu dał mi siebie. A gdy dał mi siebie, oddał mi także mnie samego. Darmo dany i oddany, jestem dłużny podwójnie. Choćbym oddał za Niego tysiąc razy moje życie — czymże pozostanę przed jego obliczem?

W jaki sposób kochać Pana Boga

16. Rozważ więc nasamprzód: w jaki sposób, w jakiej mierze, albo raczej bez miary, Bóg zasługuje na miłość naszych serc. Ten Bóg, który — by przypomnieć jeszcze — umiłował nas

pierwszy. Umilował bezgranicznie, On, Nieskończony — nas, nędznych i niegodnych. Dlatego też powiedziałem: miarą miłości Boga jest miłość bez miary. Bowiem miłość ta obejmuje niezmiernoność i nieskończoność, tak jak Bóg jest niezmierny i nieskończony. Pytam: jaki może być kres i rodzaj naszej miłości? Zwłaszcza że miłość nasza wynika również z obowiązku spłacenia zaciągniętego długu. Kocha Niezmiernoność, Nieskończoność, Miłość przechodząca wszelkie wyobrażenia ludzkie. Kocha Bóg, którego wielkość nie ma jakiegokolwiek granic, a mądrość wymiarów, i Jego „pokój przewyższa wszelkie pojęcie” (por. Ef 3, 19). My zaś odmierzać będziemy miłość naszą? „Będę Cię miłował, Panie, mocy moja, twierdzo moja i ucieczko moja, i wybawicielu mój!” (Ps 17, 2-3). Jesteś tym, czego pragniemy i co kochać możemy, Boże mój, Wspomożycielu mój! Niechże Cię Kocham, ile mi pozwolisz, a ja zdołam. Z pewnością zdołam mniej, niż na to zasługujesz, ale nie mniej, niż potrafię. Chociaż nie tak bardzo, jak zasługujesz, nie jestem jednak w stanie przekroczyć moich możliwości. Mógłbym więcej, gdybyś mi udzielił więcej łaski, nigdy jednak tyle, ile jesteś godzien. „Niedoskonałość moją widziały oczy moje”, a jednak — „w księgach Twoich wszyscy są zapisani” (Ps 138, 16), którzy czynią, co mogą, choć nie mogą wszystkiego, co powinni. Z tego — tak mi się zdaje — wynika dość jasno, jak i za co powinniśmy kochać Pana Boga. Mówię „za co”, ponieważ „ile” — komuż dane zrozumieć? Kto to zgłębi? Kto wysłowi?

17. Z kolei spójrzmy na korzyść wypływającą z miłości Boga. Jednak i tu stajemy wobec trudności. Chociaż niewiele potrafimy wyjaśnić, nie wolno nam milczeć. Uprzednio pytaliśmy: dlaczego i w jaki sposób powinniśmy kochać Pana Boga? W owym

„dlaczego” zawarte są dwa pytania: przez co Bóg zasługuje na miłość i jaki z niej dla nas wypływa pożytek? Odpowiedziawszy, choć pobieżnie, ale nie bez pomocy łaski Bożej, na pytanie, dlaczego Bóg zasługuje na naszą miłość — wypada nam teraz mówić o nagrodzie, o ile pozwoli nam ta sama łaska.

Bóg za miłość wynagradza

Nie Kochamy Boga bez nagrody, jakkolwiek powinniśmy to czynić bez oglądania się na nią. Prawdziwa miłość nie może być ani bezowocna, ani oglądająca się na zapłatę. Prawdziwa miłość „nie szuka swego” (1 Kor 13, 5). Jest uczuciem, nie kontraktem. Nie zdobywa się jej układami, i sama tak nie zdobywa. Dobrowolnie przyjmuje i dobrowolnie udziela. Prawdziwa miłość sama sobie wystarcza. Osiąga nagrodę w tym, co ogarnia. Tak więc: jeżeli kochasz z innego powodu, kochasz raczej drogę wiodącą do celu, a nie przedmiot miłości. Apostoł Paweł nie opowiada Ewangelii, aby jeść, ale je, aby ją opowiadać. Kocha nie pokarm, lecz Ewangelię. Prawdziwa miłość nie oczekuje nagrody, chociaż na nią zasługuje. Kochający nie ma na względzie zapłaty, jednakże otrzymuje ją za wytrwałość. Również w rzeczach doczesnych można pociągać obietnicami i zapłatą ludzi opornych, ale nigdy ludzi dobrej woli. Któż myśli o nagrodzie za to, co wykonuje spontanicznie? Nikt, jak wiadomo, nie daje nagrody głodnemu za to, że je, spragnionemu za to, że pije, ani matce karmiącej piersią swoje dziecię. I podobnie nikt nie oczekuje daru lub nagrody za to, że ogradza własną winnicę, okopuje swoje drzewa albo buduje dla siebie mieszkanie. Tym bardziej — dusza Kochająca Boga nie pragnie innego dobra, jak tylko Boga samego. Jeśli szuka innego dobra, Kocha wszystko, ale nie Boga.

18. Każdy człowiek, zgodnie z właściwościami umysłu, pragnie tego, co posiada większą wartość, i z niczego, co gorsze, nie może być zadowolony. Kto na przykład ma piękną żonę, z przyjemnością ogląda się za piękniejszą. Kto nosi cenną suknię, szuka jeszcze cenniejszej. Bogaty zazdrości bogatszemu od siebie. Dziedzic wielkich włości z roku na rok powiększa swe dobra i osiedla. Znasz zapewne właścicieli wykwinnych pałaców, którzy niemal codziennie budują coś nowego, burzą stare domy, zmieniają, unowocześniają, z kwadratowych przerabiają na koliste. A cóż powiedzieć o ludziach zajmujących wysokie stanowiska? Jakżeż oni — kierując się fałszywą ambicją — pną się coraz energiczniej po stopniach kariery! I w tym wszystkim nie widać końca, ponieważ nie znajdują owego „najwyższego” i „najlepszego”. Trudno się dziwić, że nie ma zadowolenia w rzeczach zwyczajnych ten, kto nie doszukał się ich w wyższych. Z tego względu nie tylko głupotą, ale po prostu szaleństwem jest ubiegać się — i to tak zapalczywie — o dobra, które nie są w stanie nie tylko zaspokoić, ale nawet złagodzić ambicji człowieka. Dobra te podniecają tylko nienasycone apetyty i rodzą niepokój wiecznego niedosytu. Jest bowiem prawdą, że człowiek uganiający się za złudnymi urokami świata — trzusi się, lecz nie znajduje zadowolenia. Spożywając — niejako — kromkę chleba, nieustannie rozgląda się za całym bochenkiem. Bardziej pragnie rzeczy, której szuka, niż cieszy się z tej, którą już posiada. Bo któż może osiąść wszystko? Tę nawet cząstkę, którą udało mu się zdobyć, trzyma z lękiem i z niepewnością, czy jej nie straci, pewny jednak, że ją kiedyś stracić musi. W ten sposób błędna wola ludzka szuka tego, co najlepsze, zmierza ku temu, czym mogłaby się nasycić. Ale rzeczywistość przedstawia się inaczej: na tym bezdrożu daremność łudzi się tylko — „niepew-

ność kłamię samej sobie” (por. Ps 26, 12). Jeżeli chcesz osiągnąć cel swego pragnienia, osiąść to, co jest zdolne przekreślić wszelkie bezowocne wysiłki, po cóż ci jeszcze ubiegać się o coś innego? Błądzisz po bezdrożach i prędzej umrzesz, niż odnajdziesz prostą drogę do celu.

19. W takim zamkniętym kole obracają się niewierzący. Próbuja zaspokoić wrodzone tęsknoty, niestety, sami unicestwiają możliwość osiągnięcia celu. Podkreślam „celu”, gdyż zabiegają raczej o własne zadowolenie. Pożądamy stworzeń zamiast Stwórcy. Przebiegają i poznają okrąg ziemski, lecz nie dążą do poznania i pozyskania Pana wszechświata. Gdyby ich zamierzenia mogły być spełnione, to znaczy, gdyby zostały osiągnięte wszystkie ich cele, z wyjątkiem Początku Wszechrzeczy — mogliby marzyć o osiągnięciu i tego celu. Człowiek bowiem — zgodnie z prawem pożądania — szuka tego, czego nie posiada, i odrzuca to, co posiadał częściowo; chociażby zdobył i niebo, i ziemię, niemniej czułby się zmuszony uważać, iż jest to zaledwie nikła częśćka dobra, którego oczekuje w pełni, i doszedłby wreszcie do przekonania, że pozostał mu jeszcze cel najwyższy: Bóg. Wtedy bez wątpienia doznałby uciszenia wewnętrznego, bo jak bez Boga niespokojne jest serce człowieka, tak z Bogiem wszystko staje się pokojem. I rzekłby wówczas: „Mnie dobrze jest trwać przy Bogu” (Ps 72, 28). Albo: „Cóż ja mam w niebie albo czego chciałem na ziemi, oprócz Ciebie?” (Ps 72, 25). W końcu: „Boże serca mojego i części moja, Boże na wieki” (Ps 72, 26). W ten sposób — jak powiedziałem — każde spragnione stworzenie, znalazłszy dobro mniejsze, znalazłoby i Dobro Najwyższe.

20. Życie jest jednak krótkie i zdolności ludzi bywają bardzo ograniczone. Te i inne okoliczności sprawiają, iż drogi ich pełne są niedoli i trudów; dlatego nie są zdolni osiągnąć wszystkich swoich zamierzeń. O, gdyby przynajmniej próbowali osiągnąć wszystko najpierw myślą, a dopiero potem doświadczeniem zmysłowym. Przyszłoby im to łatwiej i nie bez pożytku. Myśl ludzka posiada lotność i bystrość o wiele większą niż zmysły, a przeznaczeniem jej jest — kierować zmysłami. Z tej racji zmysły nie odważają się sięgać po rzeczy, które nie zostały zbadane myślą. To mając na uwadze, powiedziano: „Doświadczajcie wszystkiego, a to, co dobre jest, zachowujcie” (1 Tes 5, 21). Innymi słowy: rozum niech rządzi zmysłami, a one niech postępują za światłem myśli. Inaczej bowiem, nie „wstąpisz na górę Pańską i nie staniesz na świętym miejscu Jego” (Ps 23, 4), dlatego żeś ku marności skłonił duszę swoją, duszę rozumną, i na podobieństwo bydłęcia idziesz za zmysłami, nie słuchając rozumu i nie opierając się złemu. Ci, którzy żyją bez światła rozumu, biegną wprawdzie naprzód, ale zapominają o przestrodze Apostoła, by biegli tak, aby otrzymać nagrodę (por. 1 Kor 9, 24). Kiedyż ją otrzymają, skoro nie chcą jej mieć, póki nie zdobędą wszystkiego? Takie postępowanie oznacza właśnie trwanie w błędnym kole, i to bez końca.

21. Inaczej zachowuje się człowiek Boży. Słyszac „łajanie wielu, mieszkających wokoło” (Ps 30, 14) i kroczących „przestronną drogą, która wiedzie na zatracenie” (Mt 7, 13), wybiera dla siebie drogę królewską, nie zbaczając z niej ani na lewo, ani na prawo. Postępuje więc według słów Proroka: „Ścieżka sprawiedliwego prosta jest, prosta droga sprawiedliwego na chodzenie” (Iz 26, 7). Oto są ci, którzy ze zbawczą ostrożno-

ścią unikają bezowocnego i dręczącego poruszania się w kółko, wybierają drogę właściwą i prowadzącą do zbawienia. Nie pragną zachłannie tego, co zobaczą, przeciwnie, chętnie pozbywają się dóbr swoich na rzecz ubogich. Zaiste: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie” (Mt 5, 3). Wszyscy wprawdzie biegną, ale są między nimi różnice. „Pan zaś zna drogę sprawiedliwych, a droga niezbożnych zginie” (Ps 1, 6). Dlatego: „Lepsza jest trocha u sprawiedliwego, niżli wielkie bogactwa grzeszników” (Ps 36, 16). Z tego też względu — jak stwierdza Mędrzec, a czego głupi na sobie doświadczają: „Skąpy nie nasyci się pieniędzmi, a kto miłuje bogactwa, nie będzie miał z nich pożytku” (Koh 5, 9). Natomiast: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” (Mt 5, 6). Sprawiedliwość bowiem jest naturalnym i życiodajnym pokarmem duszy rozumnej. Pieniądze nie zaspokoją jej głodu, jak wiatr nie wypełni żołądka. Tylko głupi może otwierać swe usta i połykać powietrze, aby zaspokoić pragnienie. Podobnie głupotą jest myśleć, iż nadmające pychę dobra światowe zdolne są wypełnić duszę ludzką. Bo czymże jest ciało w porównaniu z duszą? Nie nasyci się dusza dobrami materialnymi ani ciało duchowymi. „Błogosław, duszo moja, Pana. On wypełnia dobrami pragnienia twoje” (Ps 102, 1.5). On uprzedza, wspomaga, nasyci. On wzbudza pragnienie twoje i jest tym, którego pragniesz.

22. Powiedzieliśmy już, że przyczyną miłości Boga jest sam Bóg. Przyczyną sprawczą i celową. Sam wywołuje to pragnienie, rozpala uczucia, uwieńcza dążenia. Czyni tak, że może być kochany. On staje się przedmiotem naszej miłości, aby uniesienia naszych serc nie były daremne. Miłość Jego uprzedza nas i nagradza. Uprzedza, ponieważ jest najłaskawszy,

nagradza, gdyż jest najsprawiedliwszy, jest pełen słodczy i pozwala nam to odczuć. Ma wiele dóbr dla wszystkich, którzy Go wzywają, lecz nie może dać nic lepszego niż siebie. Siebie daje, by zdobyć naszą miłość, siebie zachowuje w nagrodę za naszą miłość, sam staje się pokarmem dusz świętych i odkupieniem uciśnionych. „Dobry jesteś, Panie, dla duszy szukającej Ciebie” (Lm 3, 25). A cóż mówić o duszy, która Cię znalazła? Lecz jest to dziwne, że nikt nie potrafi Cię szukać, jeżeli Cię już nie znalazł. Chcesz być znaleziony, abyś był szukany — i szukany, abyś był znaleziony. Możesz więc być szukany i znaleziony, ale nie można Cię uprzedzić. Bo jakkolwiek mówimy: „Modlitwa moja uprzedzi Cię rano” (Ps 87, 14), zdajemy sobie sprawę, że każda modlitwa, której nie wspomaga łaska natchnienia, będzie oziębła. Powiedzieliśmy już, gdzie miłość znajduje swe spełnienie, teraz wypada powiedzieć o tym, gdzie się zaczyna.

23. Miłość jest jednym z czterech naturalnych uczuć. Są one zbyt dobrze znane, aby je tu wyliczać. To, co jest naturalne, powinno przede wszystkim służyć Stwórcy całej natury. Dlatego pierwsze i najważniejsze przykazanie brzmi: „Będziesz miłował Pana, Boga twego...” (Mt 22, 37).

Pierwszy stopień miłości: człowiek kocha siebie ze względu na siebie

Ponieważ jednak natura jest ułomna i słaba, zmuszeni jesteśmy i wobec niej do służebności. Jest to więc miłość cielesna, kiedy człowiek kocha siebie ze względu na samego siebie, jak napisano: „Wprzód cielesne, a potem dopiero duchowe” (1 Kor 15, 46). Nie jest to przykazanie, lecz głos natury. „Nikt

bowiem jeszcze nie miał w nienawiści ciała swego” (Ef 5, 29). Kiedy jednak — co się zdarza — miłość ta, uległszy spazmowi, wykracza poza granicę uczciwości i dąży jedynie do rozkoszy, natrafia na tamę przykazania: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22, 39). Słuszna to rzecz, aby ten, który ma z tobą wspólną naturę, nie był wyjęty z uczucia, które ona wzbudza, z tego uczucia, które — jeśli dobrze zważyć — wpisane jest w samą naturę. Gdy więc człowiek czuje przykrość, już nie mówię w zaspokajaniu koniecznych potrzeb bliźniego, ale jego przyjemności, to niech powściąga i własne przyjemności, jeśli nie chce przekroczyć prawa. Może pobłażać sobie, ile zechce, byle równie pobłażliwie spoglądał na innych. Nałożono ci, człowiecze, wędzidło umiarkowania, według prawa i karności życia, abyś nie szedł za swoimi pożądliwościami aż do zatracenia, abyś dóbr natury nie oddał na służbę nieprzyjacielowi duszy, to jest rozwiązłości. Czyż nie lepiej i godniej uczynisz, jeśli podzielisz się tymi dobrami nie z nieprzyjacielem duszy, ale z tym, który ma z tobą wspólną naturę, to znaczy z bliźnim? Gdy zaś zgodnie z nauką Mędrca (por. Syr 18, 30) oderwiesz się od rozkoszy i wedle rady Apostoła (por. 1 Tm 6, 8) poprzestaniesz na odzieniu i pożywieniu, to wtedy bez trudu odwrócisz swoją myśl od pragnień cielesnych, które walczą przeciw twej duszy, i z łatwością podzielisz się ze współuczestnikiem twojej natury tym, co wyrwałś nieprzyjacielowi duszy. W ten sposób miłość cielesna, skierowana ku wspólności, przekształci się w miłość społeczną.

24. Jeżeli pomagając bliźniemu, odczujesz może pewien brak rzeczy niezbędnych — co masz czynić? Z wielką ufnością zwrócisz się do Tego, który wszystkim udziela obficie i we właściwym czasie (por. Ps 144, 15), nikogo nie odrzuca, lecz

„otwiera rękę swoją i napęlnia wszystko, co żyje, błogosławieństwem” (Ps 144, 16). Na pewno wspomocze cię w twoich potrzebach, ponieważ nawet w drobnych rzeczach nie odmawia łaski. Wszelako mówi: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane” (Łk 12, 31). Wspaniałomyślnie więc obiecuje udzielić pomocy w rzeczach koniecznych tym, którzy odmawiają sobie zbędnych, aby okazać pomoc bliźnim. To bowiem znaczy „szukać królestwa Bożego” i opierać się tyrańskiej mocy grzechu, a przyjąwszy nakazy wstrzeźliwości i czystości, wyłamywać się spod panowania zmysłów. Ostatecznie sama sprawiedliwość domaga się podziału dóbr naturalnych z tymi, którzy są tej samej co i my natury.

25. Aby jednak miłość bliźniego była doskonała, trzeba, by za przyczynę obrała Boga. Jakżeż bowiem można kochać bliźniego w sposób czysty, nie kochając go w Bogu? Nie podobna zaś „kochać w Bogu”, jeżeli nie kocha się samego Boga. Należy zatem wpierw ukochać Boga, żeby w Nim mógł być kochany nasz bliźni. Bóg sprawia więc to, że jest kochany, podobnie jak jest sprawcą wszelkiego dobra. A dokonuje tego w ten sposób, że stworzywszy byt, zachowuje go nieprzerwanie. Cała natura została tak ukształtowana, że jak potrzebowała swego Stworzyciela, tak potrzebuje stale Odnowiciela. Jak bez Niego nie mogła powstać do życia, tak bez Jego opieki nie potrafi zachować istnienia. Ażeby zaś stworzenie pamiętało o tej zależności i uniesione pychą nie przywłaszczało sobie dóbr pochodzących od Stwórcy, Bóg w niepojętej swej mądrości doświadcza je niekiedy cierpieniem. Wtedy to człowiek widzi swoją kruchość, a doznawszy pomocy od Boga, sprawiedliwie cześć Mu oddaje. Stwórca powiedział przecież:

„Wzywaj Mnie w dzień utrapienia, a wybawię cię i wielbić Mnie będziesz” (Ps 49, 15). Na skutek tego przyziemny i zmysłowy człowiek, który nie umie kochać nikogo prócz siebie, zaczyna kochać Pana Boga, jakkolwiek czyni to dla własnego pożytku. W Bogu bowiem — jak poucza go doświadczenie — może wszystko, co mu pożyteczne. Bez Boga natomiast niczego uczynić nie zdoła.

**Drugi stopień miłości:
człowiek kocha Boga ze względu na dobrodziejstwa,
jakie otrzymuje**

26. Wtedy człowiek zaczyna już kochać Boga, ale ze względu na otrzymane dobrodziejstwa, a nie ze względu na Niego samego. Pożyteczna jest w jakimś stopniu umiejętność rozróżniania tego, co człowiek może uczynić sam z siebie, od tego, co może uczynić z Bożą pomocą; także przyda się wiedzieć, co oznacza nieprzyjazne nastawienie wobec tego, który chroni cię przed niebezpieczeństwami. Gdy jednak przytłoczy cię cierpienie i wołasz wtedy do Boga, a Bóg przynosi ci wyzwolenie — to czy nie z żelaza byłaby twoja dusza lub serce z kamienia, jeśliby nie wzruszyły się tyloma łaskami i nie kochały Boga nie tylko ze względu na siebie, ale i ze względu na Niego?

**Trzeci stopień miłości:
człowiek kocha Boga dla Boga**

Jeśli weźmiemy pod uwagę niezliczone ludzkie potrzeby życiowe, ucieczka do Boga staje się koniecznością. Człowiek wzywa Boga i doświadcza Jego dobroci. I tu do czystej miłości

ści skłania nas bardziej wspomnienie doznanej łaski niż palące potrzeby ludzkie. Postępujemy jak Samarytanie, którzy do niewiasty oznajmiającej im przyście Chrystusa powiedzieli: „Już nie dla twego opowiadania wierzymy, ale samiśmy słyszeli i przekonali się, że On jest prawdziwie Zbawicielem świata” (J 4, 42). Za ich przykładem i my mówimy do naszego ciała: „Już nie ze względu na twoje potrzeby kochamy Boga, lecz wiemy z doświadczenia, jak słodki jest Pan”. Potrzeby to jakby język ciała, które swoim zachowaniem potwierdza wartość otrzymanych darów Bożych. Temu, który osiągnął ten stopień miłości, nie będzie trudno wypełnić przykazania miłości bliźniego. Kto bowiem prawdziwie kocha Boga, jednocześnie kocha wszystko, co od Niego pochodzi. Kocha uczuciem czystym i nie ociąga się w dopełnieniu przykazania, aby jeszcze bardziej oczyścić swe serce, jak powiedziano: „w posłuszeństwie miłości” (I P 1, 22). Kocha sprawiedliwie i wypełnia sprawiedliwość przykazania. Miłość taka jest wzniosła, ponieważ jest bezinteresowna. Jest czysta, gdyż nie polega na słowach, lecz na uczynkach i prawdzie. Jest sprawiedliwa, bo co otrzymuje, to oddaje. Kto tak kocha, nie kocha inaczej, ale tak, jak sam jest kochany. Nie szuka też siebie, ale Jezusa Chrystusa, jak On szukał naszego dobra, a właściwie szukał nas. W ten sposób kocha mówiący: „Wysławiajcie Pana, bo jest dobry” (Ps 117, 1). Kto wysławia Pana nie dlatego, że jest dlań dobry, ale że jest On źródłem dobra, ten rzeczywiście kocha Boga dla Niego samego, nie dla siebie. Inaczej postępuje człowiek, o którym napisano: „Będzie Cię chwalił, gdy mu dobrze czynisz” (Ps 48, 19). Trzeci więc stopień miłości polega na tym, że kochamy Boga dla Niego samego.

Czwarty stopień miłości: człowiek kocha siebie dla Boga

27. Szczęśliwy zaiste człowiek, który wzniósł się na czwarty stopień miłości i kocha siebie jedynie dla Boga. „Sprawiedliwość twoja, Panie, jak góry Boże” (Ps 35, 7). Miłość taka jest górą, górą Boską, niebosięzną. Tak, „górami żyznymi, górami tłustymi” (Ps 67, 16). „Kto wstąpi na górę Pańską?” (Ps 23, 3). „Kto mi da skrzydła jak gołębiczy, a odlecę i odpocznę?” (Ps 54, 7). Miejsce to jest krainą pokoju, przybytkiem na Syjonie. „Biada mi, że się pielgrzymowanie moje przedłużyło” (Ps 119, 5). Zdołasz pojąć ten stan błogosławiony, ciało i krew, naczynie z gliny i ludzką doczesność? Kiedyż nastąpi upragniona odmiana, by dusza, napełniona Bogiem, zapomniała o sobie, jak o zbędnym naczyniu, a mogła bez reszty przyłgnąć do Boga i z Nim się zjednoczyć, mówiąc: „Ustało ciało moje i serce moje, Boże serca mego i części moja, Boże na wieki” (Ps 72, 26). Nie wahałbym się nazwać błogosławionym i świętym tego, któremu dane byłoby doświadczyć podobnego zespolenia w swym śmiertelnym życiu, chociażby rzadko i przez najkrótszą chwilę. Stracić bowiem niejako siebie, jakbyś nie istniał, nie patrzeć w siebie, zapomnieć o sobie, jakby unicestwić się całkowicie — to już przebywanie w niebie, a nie dzieło ludzkich uczuć. Choćby jednak ktoś dostąpił podobnego stanu zachwyty, niestety, na przeszkodzie stanie zło tego świata, zło każdego dnia, ciężar ciała śmiertelnego, zwodniczy urok zmysłów, nie ustępuje też wrodzona słabość, a przede wszystkim silniejsze niż cokolwiek — wołanie o miłość braterską. Ach, trzeba więc wrócić do siebie, zniżyć swe loty i z bólem serca zawołać: „Panie, gwałt cierpię, odpowiedz za mnie” (Iz 38, 14). Albo: „Nieszczęsny ja człowiek. Kto mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku tej śmierci?” (Rz 7, 24).

28. Ponieważ jednak — jak powiada Pismo Święte — „Pan wszystko działał dla siebie samego” (Prz 16, 4), nadejdzie czas, że stworzenie dostosuje się do zamierzeń Stwórcy. Wypada zatem, byśmy przy każdej sposobności wzbudzali w sobie takie uczucie, to jest chcieli, byśmy my sami i każda rzecz z tych, które już się stały lub stają, byli ze względu na Niego, wedle Jego woli, a nie dla naszej przyjemności. Wtedy będziemy mogli się radować nie z tego, że nasze potrzeby zostały zaspokojone lub spotkało nas szczęście, ale z tego, że Jego wola spełniła się w nas i przez nas, o co codziennie modlimy się słowami: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi” (Mt 6, 10). O, miłości czysta i święta! Słodkie uczucie rozkoszy! Tęsknota porywająca i wspaniała! Tym bardziej wzniosła i wspaniała, że daleka od przywiązań ziemskich, tym słodsza i bardziej niebiańska, że napełniona boskością. Przeżywać to znaczy — doznawać przebóstwienia. Jak maleńka kropelka wody, wlana do wielkiego naczynia z winem, rozplywa się w nim bez śladu, przyjmując jego smak i kolor; jak kawałek żelaza, wrzucony do ognia, traci swą postać i staje się ogniem; jak powietrze pod działaniem promieni słońca nie tylko jest przejrzyste, ale samo staje się światłem — podobnie ziemskie uczucia świętych w nieprzenikniony sposób rozplyną się i złączą niepodzielnie z wolą Bożą. W przeciwnym razie, jakżeby „Bóg był wszystkim we wszystkim” (1 Kor 15, 28), gdyby w człowieku zostało cokolwiek z człowieka? Pozostanie wprawdzie istota, ale w innym kształcie, w innej chwale, w innej mocy. Kiedy to nastąpi? Kto to będzie oglądał? Kto pojmie? „Kiedyż przyjdę i ukażę się przed obliczem Bożym?” (Ps 41, 3). „Do Ciebie mówiło serce moje, szukało Cię oblicze moje; oblicza Twego, Panie, szukać będę” (Ps 26, 8). O Panie, czy ujrzę świątynię Twoją?

29. A jednak wiem, że dopóty nie może być całkowicie wypełnione przykazanie: „Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej, i ze wszystkiej siły twojej” (Mk 12, 30), dopóki serce musi myśleć o ciele, dopóki musi wlewać w nie życie i uczucia, dopóki moc duszy, nie uwolniona jeszcze od kłopotów cielesnych, nie może spotężnić i spocząć w mocy Boga. Niemożliwą jest rzeczą, by dusza zatopiła się cała w Bogu i nieustannie wpatrywała w Jego oblicze, dopóki zmuszona jest służyć ciału pełnemu słabości i udręki. A więc dopiero w ciele duchowym i nieśmiertelnym, doskonałym, ukojonym i wolnym od walki, podległym we wszystkim — dusza będzie mogła osiągnąć czwarty stopień miłości Boga lub raczej będzie przez Boga zupełnie ogarnięta, gdyż stan ten nie jest dziełem ludzkich starań, lecz boskiej wszechmocy. Najwyższy stopień szczęśliwości osiągnie dusza wtedy, kiedy już żadne przeszkody cielesne i cierpienia doczesne nie będą w stanie zmącić trwania w nieustającej szczęśliwości Boga. Jak myślisz — czy i święci męczennicy otrzymali tę łaskę w swych zwycięskich ciałach? Bez wątpienia dusze ich palił żar miłości ponad wszystko, dlatego zdolni byli do zniesienia najpotworniejszych męczarni. Straszliwe cierpienia wstrząsnęły jednak ich spokojem, chociaż go nie złamały.

30. Cóż więc powiemy o duszach uwolnionych z więzów ciała? Wierzmy niezłomie, że są one zanurzone w światłości wiecznej, w blaskach wieczności.

W ten sposób jednak dusze nie mogą kochać przed zmartwychwstaniem

Nie ulega wątpliwości, że dusze te chciałyby już być połączone ze swymi ciałami i żywią taką nadzieję. Nie dokonała się w nich jeszcze całkowita przemiana tego, czym były, zważywszy, że mają odczucie braku czegoś z siebie, czegoś, na czym, choć w ograniczonej mierze, skupia się ich uwaga. Dopóki więc „zwycięstwo nie pochłonie śmierci” (por. I Kor 15, 54), a światłość wieczna nie rozproszy resztek ciemności i chwala niebieska nie zajaśnieje również w ciałach, dopóty dusze nie mogą oddać się bez reszty Bogu i zanurzyć się w Nim całkowicie, pozostają bowiem związane z ciałami, wprawdzie nie życiem zmysłów, ale naturalnym uczuciem; bez ciała nie chcą i nie mogą osiągnąć ostatecznego spełnienia. Przed odzyskaniem ciała nie będzie więc możliwe owo pełne zanurzenie się dusz w Bogu, co jest ich ostatecznym i najwyższym celem i stanem, w którym dusze nie pragnęłyby towarzystwa ciała, jeśli by bez niego mogły osiągnąć ostateczne swe przeznaczenie. Zresztą bez pożytku duszy ciało nie byłoby od niej oderwane ani powtórnie z nią złączone. Takie znaczenie mają słowa: „Droga przed oblicznością Pana śmierć świętych jego” (Ps 115, 15). Jeśli tedy śmierć jest „droga”, to cóż dopiero życie, i takie życie! Nic dziwnego, że ciało i wtedy będzie służyć duszy, skoro jako słabe i śmiertelne tak wspomagało ją w życiu doczesnym. Ileż prawdy wyraża powiedzenie Apostoła: „Miłujących Boga wszystko wspomaga ku dobremu” (Rz 8, 28). Duszy kochającej Boga pomaga ciało ułomne, ciało umarłe, ciało zmartwychwstałe; w pierwszym wypadku mowa jest o owocach pokuty, w drugim o odpocznieniu, w trzecim o spełnieniu. Nie bez przyczyny więc dusza, która tyle razy korzy-

stała z pomocy ciała, nie chce bez niego przyjmować wiecznej nagrody.

31. Z całą pewnością ciało jest wiernym i dobrym towarzyszem duszy cnotliwej. Początkowo jest dla niej ciężarem, ale także ją wspiera. Z kolei nie wspiera, lecz i nie obciąża. W końcu wspiera ją i nie obciąża zupełnie. Pierwszy stan jest pełen trudu, ale owocny. Drugi beczyny, lecz nie bolesny. Trzeci — chwalebny. Posłuchaj, jak Oblubieniec z Pieśni nad pieśniami zachęca do owego trojakiemu dobra: „Jedzcie, przyjaciele, i pijcie, i upajajcie się, najmilsi” (Pnp 5, 1). Tych, którzy się trudzą w ciele, zaprasza na posiłek. Spoczywających po odejściu ze świata wzywa do picia. Zmartwychwstałych przynagla do upojenia się i nazywa ich „najmilszymi”, gdyż są przepelnieni miłością. Wśród innych, których nazywa nie „najmilszymi”, lecz „przyjaciółmi”, widzi różnicę: obciążeni ciałem są „mili” ze względu na ożywiającą ich miłość; uwolnieni z więzów ciała są nieporównanie miłsi, gorętsi i bardziej uzdolnieni do kochania. W porównaniu z jednymi i drugimi ci są „najmilsi”, którzy w ciałach chwalebnie odzyskanych dają się ogarnąć, z całkowitą wolnością i w najwyższym uniesieniu, miłości Boga, nic bowiem nie ma poza nimi z ich bytu, co mogłoby ich zajmować i powstrzymywać. Tego nie można było osiągnąć w żadnym z poprzednich stanów, albowiem w pierwszym ciało było ciężarem, w drugim było oczekiwane i w pewien sposób upragnione.

32. W pierwszym stanie dusza spożywa swój chleb, niestety, w pocie czoła; idzie naprzód dzięki wierze, która spełnia się w miłości, bez niej byłaby bez życia. Tego rodzaju spełnienie jest jej chlebem, zgodnie ze słowami Chrystusa Pana: „Moim

pokarmem jest pełnić wolę Tego, który mię posłał” (J 4, 34). Uwolniona z ciała, nie żywi się, jak przedtem, gorzkim chlebem, lecz wolno jej pić obficie słodkie wino miłości, nie samo wszakże, lecz mieszane — takie, o jakim w jej imieniu wspomina Oblubienica z Pieśni nad pieśniami: „Piłam wino moje z mlekiem moim” (Pnp 5, 1). Dusza miesza bowiem wino Bożej miłości ze słodyczą naturalnego uczucia, którym pragnie odzyskać swoje ciało już uwielbione. Napojona winem miłości, rozpala się, ale jeszcze nie poddaje upojeniu, gdyż siła jego osłabiona została domieszką mleka. Upojenie odbiera zwykle przytomność i pamięć — tu jednakże dusza nie zapomina o sobie i wciąż myśli o odzyskaniu ciała. Odzyskawszy wreszcie to, czego jej brakowało, „wychodzi” niejako z siebie, aby najzupełniej zanurzyć się w Bogu. Zatraca swe oblicze i upodabnia się do Niego. Wtedy wolno jej pożywać z kielicha Mądrości, o którym napisano: „Kielich mój upajający jak wspaniały jest!” (Ps 22, 5). Cóż więc dziwnego, że teraz, wolna od wszelkiej troski o siebie, upaja się zasobnością domu Bożego i bezpiecznie koi pragnienie winem czystym i wytrawnym, razem z Chrystusem, w królestwie Jego Ojca?

33. Taką to troistą ucztę z jednej miłości wystawia Mądrość — karmiąc spracowanych, pojąc spoczywających, upajając królujących. A dzieje się to podobnie jak na każdej uczcie: najpierw podaje się potrawy do jedzenia, potem napoje. Przed śmiercią nasze ciało spożywa owoce pracy rąk swoich, trudne do przyswojenia. Po śmierci, w życiu duchowym, pijemy z tchnącego rozkoszą kielicha miłości. Wreszcie, odzyskawszy ciała nasze w życiu wiecznym, bez miary zaspokajamy pragnienie. To właśnie ma na myśli Oblubieniec z Pieśni nad pieśniami, kiedy zachęca: „Jedzcie, przyjaciele, i pijcie, i upa-

jajcie się, najmilsii” (Pnp 5, 1). Spożywajcie przed śmiercią, pijcie po śmierci, upajajcie się po zmartwychwstaniu. Słusznie tych ostatnich nazywa „najmilszymi”, albowiem upoili się miłością. Słusznie też upoili się ci, którzy zasłużyli sobie, aby wejść na ucztę Baranka, jedząc i pijąc w królestwie Jego, gdzie zbudował sobie „Kościół pełen chwały, nieskalany i bez zmaży, bez czegokolwiek, co by mu ujmę przynosiło” (Ef 5, 27). Wtedy to nasyci szczerze swoich najmilszych, upoi ich ze źródła rozkoszy, gdyż w owym najczulszym i najczystszyms uścisku Oblubieńca i Oblubienicy „bystrość rzeki rozwesela Miasto Boże” (Ps 45, 5). To samo — jak sądzę — znaczy obietnica Syna Bożego, według której „przechodząc, usługiwać im będzie” (Łk 12, 37). „A sprawiedliwi niech uczują i weselą się przed oczyma Bożymi, i niech się rozkoszują w radości” (Ps 67, 4). Będzie to sytość bez jakiegokolwiek niesmaku. Żądza poznawania — bez niepokoju. Wieczne i nigdy nie ugaszone pragnienie, ale bez żadnego braku. I wreszcie owo „upojenie” — trzeźwe jednak, bo nie winem, nie rozgrzewającą jego siłą, lecz w słońcu Boskości. Tak zostanie osiągnięty czwarty stopień miłości: Bóg będzie umiłowany ponad wszystko i On jedynie, albowiem i nas samych będziemy miłować tylko dla Niego. W ten sposób Bóg będzie nagrodą miłujących: nagrodą wieczną — miłujących wiecznie.

LIST O MIŁOŚCI

Wstęp

1. Skierowałem niegdyś list do świętych braci kartuzów, poruszając w nim między innymi zagadnienie stopni miłości Bożej. Być może powiedziałem tam o miłości innymi słowami, ale nie całkiem inaczej. Dlatego nie bez pożytku będzie dorzucić do traktatu *O miłowaniu Boga* nieco z owego listu, zwłaszcza że łatwiej powtórzyć rzeczy uprzednio wypowiedziane, niż roztrząsać je od nowa.

List o miłości do świętych braci kartuzów

Twierdę, iż miłość prawdziwa i szczerza — pochodząca z czystego serca i spokojnego sumienia oraz głębokiej wiary — kocha dobro bliźniego tak samo jak swoje. Kto bowiem bardziej albo wyłącznie kocha dobro własne, nie kocha miłością czystą, gdyż kocha je dla własnej korzyści, a nie dlatego, że jest dobrem. Człowiek taki nie okazuje posłuszeństwa Prorokowi, mówiącemu: „Wysławiajcie Pana, bo jest dobry” (Ps 117, 1). Wyznaje wprawdzie, że jest dla niego dobry, ale nie, że jest dobry sam w sobie. I do takiego człowieka odnosi się następujący wyrzut Proroka: „Będzie Cię chwalił, gdy mu dobrze czynisz” (Ps 48, 19). Ktoś chwali Pana dlatego, że jest potężny; inny dlatego, że jest łaskawy; jeszcze inny po prostu dlatego

go, że Pan jest dobrocią. Pierwszy jest sługa, boi się o siebie; drugi jest najemnikiem, liczy na zapłatę; trzeci jest synem, oddaje cześć należną Ojcu. Tak przeto sługa i najemnik pracują dla własnego dobra — sama tylko miłość synowska nie szuka nagrody. Sądzę więc, że to o niej powiedziano: „Zakon Pański nieskazitelny, nawracający duszę” (Ps 18, 8), gdyż ona jedynie jest w stanie, odwróciwszy się od miłości własnej i światowej, skierować duszę ku Bogu. Ani bojaźń, ani miłość własna nie nawracają duszy. Zmieniają niekiedy okoliczności albo działanie, lecz nie serce. Czasami i sługa wykonuje dzieło zbożne, ale — jak widać — nie czyni tego ochoczo i nie wyzbywa się twardości serca. Podobnie najemnik, ale nie bezinteresownie, gdyż kieruje nim chciwość. Istotnie, gdzie decyduje własny interes, tam panuje wyobcowanie, a gdzie wyobcowanie, tam mroczność, a gdzie mroczność, tam plugastwo i zgnilizna. Niechże więc niewolnik idzie za swym prawem strachu; najemnik niech kroczy za pożądlivością zysku, który go pociąga i kusi. Ani jedno, ani drugie nie bywa bez skazy; ni jedno, ni drugie nie nawróci duszy. Natomiast miłość nawraca duszę i rodzi w niej wolę czynienia dobra.

2. Miłość taką nazwałem „czystą”, a to dlatego, że niczego, co własne, nie zatrzymuje dla siebie. Wiadomo, że kto sobie niczego nie przypisuje — wszystko, co posiada, uznaje za Boże. To zaś, co do Boga należy, musi być czyste. „Zakon Pański nieskazitelny” (Ps 18, 8) jest miłością, która „nie szuka swego, lecz tego, co służy dla wielu” (por. 1 Kor 10, 33; 13, 5). Pańskim nazywamy go dlatego, że i sam Pan nim żyje i nikt nie otrzymuje go inaczej jak tylko z daru Pana. Nie może być absurdem powiedzenie, że Pan również żyje zakonem, gdyż zaznaczyłem, że tym zakonem jest miłość. Cóż bowiem jest

najgłębszą i niewysłowioną spójnią Trójcy Najświętszej i Nie-skończonej, jak nie miłość? Miłość więc jest zakonem, zakonem Boga; ona dzięki więzi, jaką jest pokój, zespała Tróję w Jedności (por. Ef 4, 3). Niech nikt nie sądzi jednak, że miłość tę uważam za przymiot lub przypadłość, bo musiałbym twierdzić — co nie daj Boże — że w Bogu jest coś, co nie jest Bogiem. Przeciwnie, twierdę, że miłość należy do substancji Bożej, co zresztą nie jest niczym nowym ani niezwykłym, gdyż już św. Jan powiedział: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8). Słusznie zatem stwierdzamy, że miłość jest Bogiem i darem Bożym. Miłość stwarza miłość. Miłość substancjalna stwarza miłość przypadłościową. Kiedy oznacza Dawcę miłości, jest nazwą substancji; kiedy zaś oznacza dar, jest nazwą przypadłości. Takie jest odwieczne prawo, stwarzające świat i nim rządzące. Dzięki niemu wszechświat został stworzony co do ciężaru, miary, liczby, i nic nie pozostaje poza prawem, bo i samo prawo wszystkiego, co istnieje, nie jest bez prawa, lecz ma prawo, które nie jest czymś innym niż nim samym, które, choć nie stworzyło samo siebie, rządzi sobą.

3. Sługa i najemnik posiadają prawo, lecz nie od Pana, tylko takie, jakie sobie sami nadali: pierwszy nie kochając Boga, drugi kochając stworzenia więcej niż Boga. Mają, powiadam, prawo nie Pańskie, lecz własne, a jednak i ono podlega prawu Pana. Każdy z nich mógł ustanowić sobie własne prawo, lecz nie był w stanie wyjąć go spod niezmiennego porządku prawa wiecznego. Powiedziałbym więc, że ktoś, kto ustanawia dla siebie własne prawo, przedkładając własną wolę ponad prawo wspólne i wieczne, ten przewrotnie naśladować chce samego Stwórcę: jak Bóg jest prawem sam dla siebie i zależy tylko od siebie, tak ówże usiłuje rządzić sobą i ze swej woli czynić

prawo. Takie jest jarzmo — ciężkie i nieznośne — wszystkich synów Adama, które do tego stopnia, niestety, przytłacza i zniekształca nasze karki, że życie upodabnia do stanu potępionych. „Nieszczęsny ja człowiek! Kto mnie wyzwoli z ciała, co wie dzie ku tej śmierci?” (Rz 7, 24), ciała, które mnie obciąża i udreca tak dalece, że „gdyby Pan mnie nie wspomógł, o mało nie zamieszkałaby dusza moja w otchłani” (Ps 93, 17). Z jękiem ugiął się pod tym ciężarem ten, kto powiedział: „Czemuś mię postawił przeciwnikiem Twoim, i stałem się ciężkim sam sobie” (Job 7, 20). Mówiąc: „stałem się ciężkim sam sobie”, daje poznać, że był prawem dla siebie i sam je sobie ustanowił. W słowach atoli poprzednich: „Czemuś mię postawił przeciwnikiem Twoim” wyraża myśl, że i on nie umknął przed prawem Bożym. Taka bowiem jest natura odwiecznego i sprawiedliwego prawa Bożego, że kto nie chciał uznać jego pełnego słodyczy panowania, musi, ukarany, rządzić się prawem własnym; kto nie chciał schylić głowy pod jarzmo łagodne i lekkie, musi dźwigać straszliwy ciężar własnej samowoli. W taki to przedziwny, ale sprawiedliwy sposób wieczne prawo czyni tego, kto przed nim chce uciec, i swoim przeciwnikiem, i swoim poddanym, jako że nie może on ze względu na swe winy umknąć przed prawem sprawiedliwości, a poddany jego mocy, lecz pozbawiony szczęśliwości, nie spocznie w Bogu, w jego pokoju, w jego światłości. O, Panie, Boże mój! „Dlaczego nie zgładzisz grzechu mego i czemu nie usuniesz nieprawości mojej” (Job 7, 21), abym zrzuciwszy nieznośne jarzmo własnej woli, odetchnął swobodniej pod wdzięcznym ciężarem miłości, by mnie nie przerażał strach niewolnika i nie łudziła chciwość najemnika, lecz by mną kierował Duch Twój, Duch wolności, który prowadzi synów Twoich, Duch dający świadectwo duchowi mojemu, że i ja

jestem jednym z nich, gdyż mam to samo prawo, co i Ty, i tu na ziemi żyję wedle tej normy, co i Ty w niebie. Ci bowiem, którzy tak czynią, jak zaleca Apostoł: „Nikomiu nic nie bądźcie dłużni poza wzajemną miłością” (Rz 13, 8), tym są na świecie, czym chce ich mieć Bóg: nie niewolnikami, nie najemnikami, lecz synami!

4. Tak więc nawet synowie nie są wolni od prawa, chyba że ktoś byłby innego zdania z powodu słów Pisma: „Prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone” (1 Tm 1, 9). Trzeba niemniej wiedzieć, iż inne jest prawo ogłoszone w duchu niewolnictwa i lęku, inne w duchu wolności łagodności. Synowie są wyjęci spod pierwszego, podlegają jednak drugiemu. Chcesz wiedzieć, dlaczego „prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone”? Odpowiedź jest taka: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogрузić w bojaźni” (Rz 8, 15). A chcesz wiedzieć, dlaczego sprawiedliwi nie mogą żyć bez prawa miłości? Mówi ci tamże Apostoł: „Ale otrzymaliście ducha przybrania za synów”. W końcu posłuchaj, jak sprawiedliwy wyznaje, że nie jest pod prawem, i jednocześnie — że nie żyje bez prawa: „Dla tych, co są pod Prawem, byłem jak ten, który jest pod Prawem, by pozyskać tych, co pozostawali pod Prawem. Dla nie podlegających Prawu byłem jako nie podlegający Prawu, nie będąc zresztą wolnym od prawa Bożego, lecz podlegając prawu Chrystusowemu” (1 Kor 9, 20-21). Dlatego też nie można mówić: „Sprawiedliwi nie mają prawa” albo „sprawiedliwi żyją bez prawa”, lecz: „Prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone”; oznacza to, że nie jest narzucone wbrew jego woli, ale przyjęte dobrowolnie i udzielone z dobrocią. Podkreślają to piękne słowa Pana: „Weźmijcie moje jarzmo na siebie” (Mt 11, 29) — czyli: „Nie nakładam go na was wbrew waszej woli, ale weźmijcie, jeżeli

chcecie, albowiem inaczej nie ukojenie, a trud znajdziecie dla dusz waszych” (por. Mt 11, 29).

5. Dobrze tedy i słodczy pełne jest prawo miłości, które nie tylko można z łatwością wypełnić, ale które i prawa niewolników oraz najemników czyni lżejszymi, chociaż ich nie znosi, przeciwnie, nakazuje zachować po myśli słów Chrystusowych: „Nie przyszedłem znieść Prawo, ale wypełnić” (Mt 7, 17). Prawo miłości łagodzi bowiem prawo niewolników, porządkuje prawo najemników, jedno i drugie czyni łatwiejszym. Nigdy nie będzie miłości bez lęku, ale jest to lęk święty. Nigdy nie będzie bez pożądania, ale pożądania pełnego umiaru. Miłość więc dopełnia prawo niewolnika pobożnością; dopełnia też prawo najemnika, poskramiając jego pożądliwość. Tak więc pobożność złączona z lękiem nie znosi tych praw, ale je oczyszcza. Zostaje tylko odjęta kara, bez której nie mogły istnieć, dopóki były niewolnicze. Lęk natomiast — święty i synowski — pozostaje na wieki. Kiedy bowiem czytamy: „Doskonała miłość usuwa lęk” (1 J 4, 18), trzeba rozumieć przez to karę, myśl o której zawsze jest obecna w lęku niewolniczym; mamy tu tego rodzaju wyrażenie, dość często używane, w którym podaje się przyczynę zamiast skutku. Podobnie pożądanie zostaje należycie uporządkowane, kiedy kieruje nim miłość; wtedy złe rzeczy są całkowicie odrzucone, lepsze wybierane są przed dobrymi, a dobre zaś jedynie ze względu na lepsze. Gdy to za łaską Bożą nastąpi, ciało i wszelkie dobra ziemskie będziemy kochać ze względu na duszę, duszę ze względu na Boga, Boga zaś dla Niego samego.

6. Ponieważ jednak jesteśmy istotami cielesnymi i rodzimy się w pożądliwości zmysłów, z konieczności nasze pragnienia

i miłość biorą swój początek w ciele; niemniej, kierowane należycie, stopniowo za łaską Bożą wznosząc się ku górze, osiągną stan duchowej doskonałości. Wiemy przecież, że „nie było wprawdzie tego, co duchowe, ale to, co ziemskie: duchowe było potem” (1 Kor 15, 46). Tak więc najpierw nosimy obraz ziemski, a potem niebieski. Na początku człowiek kocha siebie ze względu na siebie, jest bowiem ciałem i niczego nie widzi poza sobą. Skoro jednak pojmie, że sam z siebie istnieć nie może, zaczyna dzięki wierze szukać i kochać Boga, o tyle, o ile jest mu konieczny. I to jest drugi stopień miłości: człowiek kocha Boga, ale jeszcze ze względu na siebie. Z kolei, przynaglany własnymi potrzebami, zaczyna Boga czcić i zwracać się do Niego, myśli o Nim, czyta, modli się, poddaje Jego woli. W ten sposób coraz lepiej poznaje, jak dobry jest Pan, i wstępuje na stopień trzeci: kocha Boga już nie ze względu na siebie, lecz ze względu na Niego. W tym stanie zatrzymuje się długo, bo nie wiem, czy czwarty stopień, kiedy to człowiek kocha siebie wyłącznie dla Boga, bywa osiągalny w ziemskim życiu. Niech o tym mówią ci, którzy tego doświadczyli. Co do mnie, wydaje mi się to rzeczą wprost niemożliwą. Nastąpi to dopiero wówczas, gdy sługa dobry i wierny wejdzie do wesela Pana swego i upojony zostanie obfitością Bożego domu. Wtedy także w sposób cudowny niemal, zapominając o sobie i jakby zupełnie siebie się wyzbywając, cały odda się Panu, przylgnie do Niego i duchem się z Nim zjednoczy. To zdaje się miał na myśli Prorok, mówiąc: „Wnijdę w możne sprawy Pańskie, Panie, będę wspominał sprawiedliwość Twoją tylko” (Ps 70, 16). Wiedział zaiste, że gdy go ogarnie potęga ducha Pana, uwolniony zostanie od wszelkich słabości cielesnych, zapomni niejako całkowicie o ciele, aby całą duszą rozpamiętywać sprawiedliwość samego Boga.

7. Wtedy to ciało mistyczne Chrystusa będzie mogło powiedzieć o sobie to, co święty Paweł powiedział o jego Głowie: „A jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób” (2 Kor 5, 16). W niebie nikt nie pozna się według ciała, ponieważ „ciało i krew nie mogą osiąść królestwa Bożego” (1 Kor 15, 50). Stanie się tak nie dlatego, żeby tam nie istniała substancja ciała, lecz dlatego, że ustana wszelkie jego potrzeby, miłość cielesna pochłonięta zostanie przez miłość duchową, uczucia ludzkie, które ujawniają się w słabości, w przedziwny sposób zmieniają się w uczucia boskie. Wtedy to niewód miłości, ciągniony przez wieki i głębokie morza, zagarniający ryby wszelkiego gatunku zostanie wydobyty na brzeg; wyrzuci złe ryby, a zostawi jedynie dobre. Ów niewód miłości w życiu doczesnym gromadzi w swym obszernym łonie rozmaite ryby, stosownie do zmieniających okoliczności czasu, obejmuje przeciwności i radości bliźnich, cieszy się z cieszącymi i płacze z płaczącymi. Kiedy jednak przybije do brzegu, wszystko, co smutne, niby złe ryby, odrzuci daleko, zatrzymując jedynie to, co może być pożyteczne i miłe. Czy wtedy na przykład Paweł będzie mógł czuć się słabym ze słabymi? Albo czy będzie mógł płonąć z doznającymi zgorszenia (por. 2 Kor 11, 29), skoro nie będzie zgorszeń ani słabości? Albo czy będzie żałował tych, którzy nie czynią pokuty, jeśli nie będzie ani grzeszącego, ani pokutującego? Nie będzie też opłakiwać tych, którzy zasłużyli sobie na ogień wieczny wraz z szatanem i aniołami jego; nie będzie mógł opłakiwać ich losu w owym mieście, które rozwesela bystrość rzeki (por. Ps 45, 5), którego „bramy miłuje Pan bardziej niż wszystkie przybytki Jakuba” (Ps 86, 2), bowiem w tych przybytkach, chociaż niekiedy cieszą się ze zwycięstw, to także trują się w walce i często narażają swe

życie — w owej zaś ojczyźnie nie będzie już więcej przeciwności i smutku, o czym śpiewamy: „W Tobie jest mieszkanie wszystkich weselących się” (Ps 86, 7). A na innym miejscu napisano: „Wesele wieczne mieć będą” (Iz 61, 7). Wreszcie, jakże można by było pamiętać o miłosierdziu tam, gdzie wychwalać się będzie sprawiedliwość Boga samego? I tam też, gdzie nie będzie miejsca na nędzę ani czasu jej opłakiwania, tam też nie będzie mogło zaistnieć uczucie litości.